

9

Z mgły, wirując, wyleciało biurko. Chwilę później poczułem, że było to ZCB (Zarąbiście Ciężkie Biurko), które po prostu mnie zmiotło. W miejscu, w którym stałem zostały tylko moje dymiące buty...

10

Chwiejnie i ciut niepewnie wygrzebałem się spod szczątków ZCB. Tak naprawdę mogło z nim być znacznie gorzej - z biurkiem znaczy się. Bo trzeba pamiętać, że przyjąłem biurko na klatę, łagodząc starcie "Ściana vs. Biurko". Czyn to był głupi (bo ZCB rozsmarowało mnie na ZTŚ (Zarąbiście Twarda Ściana)), niezamierzony i brzemienny w skutkach.

Ledwo stałem, a lewy bark chyba mi wypadł - ręka bezwładnie zwisała. Spróbowałem nią poruszyć, ale tylko syknąłem z bólu. Postanowiłem więc pomóc sobie ciągle jako-tako sprawną prawicą - podniosłem bezwładną rękę na wysokość łokcia i puściłem. Ręka spadła do poprzedniego - zwisającego - poziomu, minęła go i siłą rozpędu wzleciała kawałek do góry, po czym znowu zaczęła spadać. I tak kilka razy. Patrzyłem na to z rosnącym zażenowaniem. Jakby się chwilę nad tym zastanowić, to ręka huśtała się jak małe wahadélko. Tylko, że wahadło chyba tak nie boli, a ja, dopóki ręka nie znieruchomiała, skamlałem z bólu.

Mgła poczęła opadać.

Czym prędzej odwróciłem się do ściany, gdyż Listek w każdej chwili mógł znowu zaatakować, miotając kolejne biurko w moją stronę. Z całej siły uderzyłem chorym barkiem w twardą i gładką powierzchnię. Ryknąłem przez zaciśnięte zęby, ale udało się, bark wskoczył na swoje miejsce. Nie pierwszy zwichnięty bark, nie ostatni. Mam wprawę.

Wróciłem do szczątków biurka i znalazłem wśród nich siekierę. Twardo i pewnie ująłem ją w obie dłonie.

11

Liana na sekundę zamarła w bezruchu, a potem uderzyła. Mierzyła w siekierę i - dziwnym nie jest - trafiła, oplatając trzonek i wyrывая mi narzędzie z rąk. Odrzuciła je w tył, na szczęście nikogo nie trafiając. Siekiera wbiła się w przeciwną ścianę. Widziałem to wyraźnie, gdyż mgła opadła prawie całkowicie, tylko jakieś pojedyncze strzępki wiły się nadal wokół moich kostek.

Nie czekając na mój komentarz w stylu "I co? Też tak umiem" tudzież "Mogłaś kogoś zabić!" cholerne zielsko owinęło się wokół mojego nadgarstka. Zza moich pleców, zupełnie niespodziewanie, wystrzeliły trzy kolejne liany i chwyciły mnie za drugi nadgarstek i dwie kostki. A potem pociągnęły, każda w inną stronę. Kiedy przestałem się szamotać, trzy z nich owinęły ciasno moją klatkę piersiową, unieruchamiając ręce, a ostania ścisnęła ciasno nogi. Napinanie mięśni nic nie dało. Byłem uwięziony.

12

Listek unosił się kilka stóp nad ziemią. Nadal siedział po turecku, na jego udach spoczywał karabin. Dłonie opierał na kolanach, przedramiona pokryte były ohydnyymi fioletowo-czarnymi żyłami. Przez koszulę, okrywającą tors mężczyzny, prześwitywało niespokojnie bijące serce. Przy każdym uderzeniu koszula lekko świeciła. Tak jakby mężczyzna wsadził sobie pod nią latarkę i co chwilę ją zapalał i gasił - w rytm uderzeń własnego serca. Ta, co chwilę zapalająca się, zielona żaróweczka sprawiała złowieszcze, wręcz upiorne wrażenie. Twarz chłopaka, mimo, że wcześniej wyraźnie widziałem, jak jej lewa część

wybuchu, była tylko bardzo biała i zroszona potem. Nie było po niej widać, że przed chwilą zderzyła się z ciężarówką. A, skoro wybuchła, takie powinna sprawiać wrażenie. Tylko oczy były całe czarne. Nie tylko źrenice, ale również białka. Dwie czarne dziury... Tatuż, który był chyba źródłem wszystkich kłopotów wyglądał, jakby przestał się interesować całą sprawą - spoczywał spokojnie koło lewego oka i przestał świecić. Ale to wszystko - czarne żyły na rękach, zielone serce pracujące jak mały parowóz, i czarne oczy - to wszystko było nic w porównaniu z prawą nogą nieznajomego...

Posłuchajcie...

13

Prawej nogi nie było. Tak jakby.

Z nogawki wystawał gruby konar porośnięty mchem i rozdzielający się, przy ziemi, na pięć części. Cztery z nich wiązały mnie w stalowym uścisku. Ostatnia, piąta liana była krótka, zmarszczona i najwyraźniej ranna. Krwawiła. Gęsta zielona maź kapiała na posadzkę. Kropla po kropli. Kap. Kap. Kap... W miejscu, gdzie krople stykały się z podłogą, krew - czy też jakiś dziwny sok lub kwas - syczała i wypalała dziury w kamiennych płytach, z których unosiły się cienkie strużki gęstego, szarego dymu. Musiała to być pierwsza atakująca mnie liana, znieczulona siekierą podczas szalonej przejażdżki między biurkami...

Patrzyłem na to wszystko z szeroko otwartymi oczami. Nawet żart, którym miałem uraczyć Listka, kiedy w końcu spotkamy się wśród mgły, teraz jakoś nie chciał mi przejść przez gardło...

Zwyczajnie zabrakło mi pary.

14

Przełknąłem głośno ślinę, kiedy liany zanosły mnie bliżej Listka. Bałem się spojrzeć mu w oczy. Bo nie byłem do końca pewny, co tak naprawdę może się stać, gdy nasze spojrzenia się spotkają. Te oczy przerażały mnie chyba najbardziej. Były... dziwne.

Listek natomiast chyba nie miał takich dylematów i spojrzał od razu. Głęboko, tak, że nie mogłem odwrócić wzroku, ani mrugnąć. Po długiej chwili, podczas której z oczu ciekły mi łzy, Listek przestał mi się przyglądać. Odwrócił wzrok i popatrzył na swoje dłonie. Prawą chwycił mnie za gardło. Zbliżył moją twarz do swojej i znowu spojrzał mi w oczy.

- Kiwi Kid... - powiedział wyraźnie, a ja zeszywniałem, bo nie miał prawa znać mojego "Imienia". - I'm IVY MAN. - Przedstawił się. Więc to nie Listek, a raczej... Bluszczyk. I dlaczego mówił po angielsku...? Całkiem mu się widać pomieszało. Dodatkowo wydawało mi się, że to nie jest ten sam facet. Wyglądał tak samo (o ile można to stwierdzić, patrząc na to jak się zmienił), ale był inny, czułem to... - That's the end of all this. - Kontynuował. - Have a nice...

- ...Day? - odpowiedziałem z nadzieją.

- ... dead.

Trzymające mnie liany napięły się, miażdżąc mi zebra. Zacisnąłem pięści, naprężyłem mięśnie. Wygiąłem się w łuk, próbując wysliznąć się z więzów. Widząc, że żadna z obranych metod nie pomagała, gwałtownie odrzuciłem głowę w tył.

- Utop się, świrze! - krzyknąłem i począłem pluć na Bluszczyka. Podpatrzyłem ten trick u pewnego Admirała, o którym można przeczytać w opowiadaniu "Zakon Słońca - historia zmyślona". Ślina trafiła w czarne oko i z nosa Ivy Mana pociekła krew. (Z nosa zawsze CIEKNIE krew, nawet ze złamanego - tylko w filmach i książkach krew TRYSKA.) Liany poluzowały ucisk i zdołałem się wyplątać. Upadłem na posadzkę. Nie zdążyłem się podnieść, gdy obok mojego ucha przemknęła ze świstem liana. Nie trafiła? - nie mogłem uwierzyć. Czyżby Ivy Mana, aż tak osłabiła ślina w oku, że nie trafia w prawie nieruchomy

cel...?

Nie. Ivy Man nie celował we mnie.

Liana przemknęła ze świstem obok mojego ucha i wpadła między ludzi, nadal klęczących pod ścianą. Ludzie pokładli się z krzykiem na podłodze i próbowali czym prędzej odsunąć się jak najdalej od rośliny. Pełną napięcia ciszę rozdarł krzyk. Po chwili liana wyłoniła się z tłumu. Jej koniec zaciśnięty był na gardle dziewczyny. Bardzo ładnej dziewczyny, która nogami młóciła powietrze, szukając dla nich oparcia. I nie znajdując go...

Zabawa, że tak powiem, się skończyła.

Wtedy przez salę przeleciał różowy parasol.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AnonimowyGrzybiarz, dodano 02.08.2009 09:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.